

Gdy serce zaczyna bić
w rytm rocka...

Play

Stage Dive

Druga część serii

Tytuł oryginału: Play (Stage Dive #2)

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-283-3223-2

Copyright © 2014 by Kylie Scott
All rights reserved.

Polish edition copyright © 2018 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Wydawnictwo HELION
ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie, nie mogłam tego zrobić.

David i Ev mieszkali w luksusowym apartamencie w snobistycznym Pearl District. Mieszkanie zajmowało połowę najwyższego piętra pięknej starej kamienicy z brązowej cegły. Dla Ev to musiało być naprawdę surrealistyczne — przejść z ciasnej klitki w zaniedbanym domu o ścianach cienkich jak papier do takich luksusów. Wspaniałe doświadczenie. Nasz stary apartamentowiec znajdował się na obrzeżach centrum, blisko uniwersytetu, a Ev i David mieszkali w samym środku drogiego i modnego Pearl District.

Na szczęście Ev zdawała się być zadowolona, że mnie widzi. Jeden potencjalnie niezręczny moment za nami. Jej mąż — gwiazda rocka, David Ferris — skinął mi na powitanie głową. Próbowałam się na niego nie gapić, choć aż mnie korciło, żeby go poprosić o autograf. Na cokolwiek, choćby na moim czole.

— Czuj się jak u siebie — powiedziała Ev. — W kuchni są napoje i wkrótce powinna być pizza.

— Dzięki.

— Mieszkasz obok Lauren i Nate'a? — spytał David, odzywając się do mnie po raz pierwszy. Dobry Boże, jego ciemne włosy i piękne rysy twarzy zapierały dech w piersi. Ludzie nie powinni być tak hojnie obdarzeni. Czy nie wystarczy, że jest tak niesamowicie utalentowany?

— Zgadza się — powiedziałam. — Byłam sąsiadką Ev i jestem stałą bywalczynią Ruby's Café.

— Każdego ranka, niezawodnie — potwierdziła Ev, puszczając mi oko. — Podwójna odtłuszczona latte z nutą karmelu. Już podaję.

David pokiwał głową i odniosłam wrażenie, że się nieco wyluzował. Objął swoją żonę w talii, a ona obdarowała go uśmiechem. Miłość ewidentnie jej służyła. Miałam nadzieję, że przynajmniej ich związek okaże się trwały.

Ja w swoim życiu dotychczas kochałam tak naprawdę czterech facetów. Oczywiście nie we wszystkich przypadkach była to wielka, romantyczna miłość. Ale wszystkim zaufałam i oddałam serce. Trzech z nich zawiodło mnie, co oznaczało, że moje szanse na sukces wynoszą dwadzieścia pięć procent.

Gdy David i Ev zaczęli się namiętnie całować, potraktowałam to jako znak, że pora się oddalić i zbadać teren.

Z kuchni (supernowoczesnej i supermodnej) wzięłam piwo i skierowałam się do dużego salonu. Znów wróciły mi siły i determinacja. Byłam w stanie to zrobić — być prawdziwą duszą towarzystwa i poznawać nowych ludzi. W jednym miejscu zgromadziło się kilkanaście osób. Otoczyły ogromny telewizor, na którym wyświetlana była jakaś gra. Nate siedział w samym środku, wpatrzony w ekran jak zaczarowany. Rozpoznałam kilka twarzy, większość to osoby, do których nigdy nie ośmieliłabym się podejść. Wzięłam łyk piwa, by nawilżyć wyschnięte gardło. Bycie outsiderem na imprezie jest specyficzną formą tortury. Brakowało mi odwagi, by zagaić do kogokolwiek, szczególnie po trudnych przejściach dnia. Z moim szczęściem do wyszukiwania osób, którym nie powinnam była ufać, prawdopodobnie zaczęłabym jedyne w tym pokoju mordercę.

Lauren machnęła ręką, bym się do niej przyłączyła, ale właśnie w tylnej kieszeni moich džinsów zaczęła dzwonić komórka. Mój tyłek zaczął wibrować. Odmachałam do Lauren, wyciągnęłam telefon i wyszłam z nim szybko na taras, z dala od zgietku i zamieszania. Na ekranie mignęło imię Reece. Zamknęłam za sobą drzwi i odebrałam.

— Cześć — powiedziałam, uśmiechając się.

— Randka odwołana.

— Szkoda.

— A ty jakie masz plany?

Wiatr szarpał moje włosy i przenikał mnie do szpiku kości. Typowa pogoda dla tej pory roku w Portland — październik potrafił naprawdę dać się we znaki. Było zimno, mokro, ciemno i nieprzyjemnie. Skurczyłam się w sobie i mocniej otuliłam niebieskim, wełnianym płaszczem.

— Jestem na imprezie. Będziesz musiał sam się jakoś rozerwać. Sorry.

— Imprezie? Jakiej imprezie? — Zainteresowanie w jego głosie było wyraźnie słyszalne.

— Cóż, taka, na którą sama nie zostałam zaproszona, więc nie mogę zaprosić jeszcze ciebie.

— Cholera — ziewnął ostentacyjnie. — Trudno. Może za to wcześniej się dziś położę.

— Dobry pomysł.

Podeszłam do barierki. Ulicą pode mną przejeżdżały samochody. Pearl District to zagłębienie barów, kawiarni i wszelkiej rozrywki. Mnóstwo osób zdecydowało się gdzieś dzisiaj wyjść pomimo pogody. Ciemność rozjaśniały światła miasta. Pomimo dokuczliwego zimna i wyjącego wiatru było ładnie, w ten egzystencjalny, nastrojowy sposób. Kochałam Portland bez względu na pogodę. Tak bardzo różniło się od słonecznej Kalifornii, w której się wychowywałam, i to właśnie tę odmienność ceniłam sobie najbardziej. Tu domy były solidne, zbudowane z myślą o śniegu i mrozie, a nie nadmiarze słońca. Inni byli też ludzie, bardziej wyrozumiali i pobłażliwi. A może po prostu miałam kłopot z przypomnieniem sobie czegoś dobrego o moim mieście. Mieście, z którego uciekłam. Może chodziło tylko o to.

— No dobra, Reece, powinnam wracać i się nieco posocjalizować.

— Jakoś dziwnie brzmiysz. Co się dzieje?

Jęknęłam.

— Pogadamy o tym jutro w pracy.

— A czemu nie teraz?

— Później, Reece. Muszę przybrać sympatyczną minę i nie zawieść Lauren.

— Anne, weź przestań. Mów, co się dzieje.

Skrzywiłam się i wzięłam kolejny łyk piwa. Pracowaliśmy razem już niemal od dwóch lat. Najwyraźniej tyle mu wystarczyło, aby przejrzeć mnie na wylot.

— Skye się wyprowadziła.

— Świetnie. Najwyższy czas. Oddała ci kasę?

Pozwoliłam, by milczenie odpowiedziało na to pytanie.

— Cholera. Anne. Poważna sprawa.

— Wiem.

— I co ci mówiłem? — warknął. — Powiedziałem ci przecież...

— Reece, proszę, nie przypominaj mi o tym. Sądziłam, że robię to, co powinnam zrobić. Była moją przyjaciółką i potrzebowała pomocy. Nie mogłam tak po prostu...

— Właśnie, że mogłaś. Ona cię wykorzystywała, do jasnej cholery! Zaczerpnęłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze.

— Tak. Skye mnie wykorzystywała. Jak jasna cholera. Ty miałeś rację, ja się myliłam.

Poczekalam cierpliwie, aż wyrzuci z siebie długi potok przekleństw, którego się spodziewałam, dlatego nie miałam ochoty na tę rozmowę. Nie ma dobrego sposobu, by przekazać taką informację. Narastająca we mnie frustracja grzała mnie od środka, broniąc przed portlandzkim chłodem.

— Ile ci potrzeba? — spytał w końcu zrezygnowanym głosem.

— Co? Nie. Nie zamierzam pożyczać od ciebie pieniędzy, Reece. Brnięcie dalej w długi nie jest żadnym rozwiązaniem.

Poza tym nie byłam pewna, czy on sam może sobie na to pozwolić. Choć firma należała do niego, to z oszczędzaniem pieniędzy wcale nie szło mu lepiej niż mnie. Wystarczyło popatrzeć na ciuchy, jakie nosił do pracy. Najwyraźniej status portlandzkiego casanovy wymagał sporych inwestycji w garderobę. Choć trzeba przyznać, że wszystko leżało na nim wyśmienicie.

Westchnął.

— Wiesz, że jak na osobę, która zawsze pomaga innym, jesteś fatalna w przyjmowaniu pomocy.

— Jakoś sobie poradzę.

Kolejne ciężkie westchnięcie. Przechyliłam się przez barierkę i zwiesiłam głowę, pozwalając, by chłodne, wilgotne powietrze owiewało mi twarz. To było przyjemne odczucie, łagodzące ryzyko bólu głowy, który już gdzieś tam czał się z tyłu czaszki.

— Muszę kończyć, Reece. Mają tu piwo i pizzę. Jestem pewna, że jeśli się postaram, to uda mi się znaleźć jakieś fajne miejsce.

— Stracisz swoje obecne mieszkanie, prawda?

— Rzeczywiście niewykluczone, że będę musiała się gdzieś przeprowadzić.

— Możesz zatrzymać się u mnie. Mam wygodną sofę.

— To bardzo miłe z twojej strony. — Próbowałam się roześmiać, ale dźwięk, który wydobył się z mojego gardła, przypominał bardziej zduszony kaszel. W mojej sytuacji naprawdę nie było mi do śmiechu. Miałabym spać na sofie Reece’a, podczas gdy on pukałby w swojej sypialni jakąś panienkę? Nie. Nie ma mowy. Już teraz czułam się mała i głupia, że pozwoliłam Skye zagrać mi na nosie. Miałam teraz być świadkiem jakże aktywnego życia seksualnego Reece’a? Nie, to byłoby już za wiele. — Dzięki, Reece. Ale jestem pewna, że na tej sofie wyczyniałeś wiele, wiele różnych rzeczy, których nawet nie da się opisać. Wątpię, by ktokolwiek mógł tam spać.

— Myślisz, że moja kanapa jest nawiedzana przez duchy mojej erotycznej przeszłości?

— Wcale by mnie to nie zdziwiło.

Parsknął.

— W każdym razie moja obrzydliwa sofa czeka na ciebie, jeśli tylko będziesz jej potrzebowała, okej?

— Dziękuję. Naprawdę to doceniam.

— Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebowała.

— Pa, Reece.

— Aaa, poczekaj jeszcze!

— Tak?

— Mogłabyś przyjść do pracy w niedzielę? Tarze coś wypadło. Już jej powiedziałem, że możesz wziąć za nią godziny.

— Niedziele spędzam z Lizzy — powiedziałam powoli. — Przecież wiesz.

Jedyną odpowiedzią Reece’a było milczenie.

Czułam, jak oblewa mnie fala wstydu.

— Nie mogłabym wziąć za nią tych godzin kiedy indziej? Nie może tego jakoś przesunąć?

— Okej, nie ma sprawy. Jakoś to ogarnę.

— Przepraszam.

— W porządku. Do usłyszenia później — powiedział i się rozłączył.

Schowałam komórkę, pociągnęłam kolejny łyk piwa i zajęłam się podziwianiem panoramy miasta. Czarne chmury dryfowały, przysłaniając złoty sierp księżycy. Miałam wrażenie, że zrobiło się sporo chłodniej. Aż poczułam ból w kościach, jakbym była starą kobietą. Potrzebowałam

więcej alkoholu. Tak, to rozwiąże wszystkie moje problemy, przynajmniej na dzisiejszy wieczór. Moje piwo jednak już się kończyło, a mnie jakoś nie chciało się wracać do środka.

Ech.

No dobra, już dość tego.

Ostatni łyk piwa będzie końcem mojej samotnej sesji uzalania się nad sobą. Przeszanę kręć się po kątach, wypnę pierś do przodu i wrócę do środka. Ta impreza to okazja, której nie można zmarnować. Przecież tyle razy marzyłam o tym, by spotkać kogoś ze Stage Dive. Poznałam już Davida Ferrisa, co dowodzi, że marzenia czasem się spełniają. Powinnam była zażyczyć sobie większych cycków, mniejszej dupy i większej ostrożności w doborze przyjaciół.

I oczywiście tyle pieniędzy, bym mogła opłacić szkołę siostrze, a sobie zapewnić jakiś dach nad głową.

— Masz ochotę na jeszcze jedno? — Za moim plecami rozległ się głęboki głos.

Oczy rozszerzyły mi się z zaskoczenia. Myślałam, że jestem na tarasie sama, ale nie, w kącie siedział jakiś facet. W zasadzie widać było jedynie jego falowane, długie do ramion blond włosy, reszta kryła się cieniu.

Łał.

Nie. To nie mógł być on.

To znaczy oczywiście, że to mógł być on. Ale nie mogłam w to uwierzyć.

Bez względu na to, kim był, musiał słyszeć moją rozmowę telefoniczną. To z pewnością wystarczyło, aby go przekonać, że jestem największą idiotką naszych czasów. Brzęk metalu, ciche pss otwieranej butelki i z ciemności wysunęła się ręka z piwem. Na mokrej powierzchni szkła zatańczyły refleksy światła padającego z wnętrza.

— Dziękuję. — Zrobiłam krok w jego stronę i znalazłam się na tyle blisko, że nawet w słabym świetle byłam w stanie go rozpoznać.

Jasna cholera. To był on. Malcolm Ericson.

Oto kulminacyjny moment mojego życia. Owszem, gdy byłam nastolatką, może i miałam jedno lub dwa zdjęcia Stage Dive na ścianie swojego pokoju. Dobra, może były tam trzy takie zdjęcia. Albo dwanaście. Nieważne. Chodzi o to, że był tam tylko jeden plakat z całym zespołem. Na pierwszym planie był Jimmy krzyczący do mikrofonu. Na prawo

od niego, na wpeł skryty w cieniu i spowity w dymie, stał David. A na lewo, bliżej krawędzi sceny, Ben z gitarą basową.

Ale oni się nie liczyli. W ogóle.

Bo za nimi był jeszcze on. Światło wydobywało kontury perkusji. Z nagiego torsu i twarzy ściekał pot. Fotograf uchwycił go w pół ruchu — prawa dłoń wyciągnięta, wzrok skoncentrowany na celu, pałeczka uniesiona tuż nad talerzem. Gotów do uderzenia.

Grał z prawdziwym zapamiętaniem i wyglądał jak młody bóg.

Ileż to razy po całym dniu wypełnionym opieką nad mamą i siostrą, ciężką pracą i robieniem tego, co właściwe i konieczne, leżałam w łóżku, przyglądając się temu zdjęciu. A teraz on był tutaj.

Nasze palce zetknęły się przelotnie — to niemal nieuniknione przy takiej operacji przekazywania sobie puszek z rąk do rąk. Nie było jednak szans, by nie wyczuł, jak bardzo drżała mi dłoń. Na szczęście tego nie skomentował. Szybko wróciłam na poprzednio zajmowane miejsce przy barierze i oparła się o nią niedbale. Tak jak czynią to wyluzowani ludzie. Próbowалам przyjąć podobną pozę, zrelaksowana jak oni.

Zaśmiał się cicho, dając mi do zrozumienia, że nie jestem w stanie nikogo oszukać. Wyprostował się i pochylił do przodu, opierając łokcie na kolanach. Jego twarz wsunęła się w strugę światła, a ja zamarłam z wrażenia.

Tak, żadnych wątpliwości. To był on. Zdecydowanie i z całą pewnością on.

Facet miał piękne i pełne usta. Wyraźnie zaznaczone kości policzkowe i dołek w brodzie, co nigdy nie robiło na mnie wrażenia. Dotychczas. Teraz zrozumiałam, co może być pociągającego w takich detalach. Nie chodziło jednak o szczegóły — już sama jego obecność odebrała mi mowę. Liczyła się całość, wraz z wesołym błyskiem w oku i czającym się w kąciku ust uśmiechem. Mój Boże, jakże nienawidziłam ludzi, którzy uśmiechali się tak znacząco.

— Jestem Mal — przedstawił się.

— Eeee... wiem — wyjąkałam.

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

— Wiem, że wiesz.

Uch. Tym razem nie udało mi się otworzyć ust.

— Ktoś tu miał chyba kiepski dzień.

Dalej nic z tego. Mogłam się tylko w niego wpatrywać durnowatym wzrokiem.

Dlaczego siedział tu sam w ciemności? Przecież ze wszystkich doniesień prasowych wynikało, że był prawdziwą duszą towarzystwa. Ale teraz był tutaj, pijąc samotnie i chowając się przed innymi, tak jak ja. Powoli wyprostował się i wstał. Dzięki ci, Panie. Wróci do środka, a ja będę mogła odetchnąć. Nie będę musiała się starać i próbować podtrzymywać rozmowę. To dobrze, biorąc pod uwagę ten nagły atak ogłupienia.

Tyle tylko, że wcale nie skierował się do drzwi.

Jak zaczarowana obserwowałam jego szczupłe, muskularne i poruszające się z niezwykłą gracją ciało. Mal podszedł do mnie. Był ode mnie wyższy o pięć, może sześć cali. Dość, by mnie zastraszyć, jeśli takie byłyby jego zamiary. Muskularne ramiona napinały koszulkę do granic możliwości. Ręce perkusisty. Z całą pewnością były równie miłe co inne części jego ciała pokrytego tatuażami i wypukłe wszędzie tam, gdzie powinny znaleźć się wypukłości. Byłam pewna, że dotyk jego rąk także musi być niezwykle przyjemny.

Taksowałam jego ciało wzrokiem tak otwarcie, że ktoś powinien dać mi w twarz, żebym mogła się jakoś z tego otrząsnąć.

Jeśli teraz nie przestanę, to sama się spoliczkuję. I to mocno.

— A ty jak masz na imię? — spytał, opierając się obok mnie o barierkę. Boże, nawet jego głos był wspaniały. Zjeżyły mi się wszystkie włoski na karku.

— Jak ja mam na imię?

Stał na tyle blisko, że nasze łokcie się zetknęły się. Jego nagi łokieć, bo miał na sobie tylko trampki Chucks, dżinsy i opięty T-shirt Queens of the Stone Age. Mal Ericson mnie dotknął. Nigdy nie umyję tego miejsca.

— Taaak, jak masz na imię — powtórzył, przeciągając samogłoski w sposób typowy dla Teksaszczyków. — Ja powiedziałem ci moje imię, choć przecież już je znałaś, po to, byś ty powiedziała mi swoje. Tak to się zwykle robi.

— Wiedziałaś, że znam twoje imię?

— Można powiedzieć, że oczy cię zdradziły.

— Och.

Chwilę później mruknął zniecierpliwiony.

— Nieważne. To się ciągnie za długo. Już szybciej wymyślę jakieś imię dla ciebie.

— Anne.

— Anne. I co dalej?

— Anne Rollins.

Szeroki uśmiech rozjaśnił jego twarz.

— Anne Rollins. No widzisz, to nie było wcale takie trudne.

Wyszczrzyłam zęby w nieudolnej próbie uśmiechu. Z całą pewnością wydawałam mu się debilką. Taką, która zbyt wiele czasu spędziła na wyobrażaniu go sobie nagiego. O mój Boże, co za wstyd.

Delikatnie stuknął swoją butelką o moją.

— Zdrówko, Anne. Miło cię poznać.

Wzięłam łyk piwa, mając nadzieję, że pomoże mi to się uspokoić i zapanować nad drżeniem. Ale alkohol nie działał dostatecznie szybko. Może powinnam sięgnąć po coś mocniejszego. Pierwsza rozmowa w cztery oczy z gwiazdą rocka powinna chyba odbywać się pod wpływem. Ev wiedziała, co robi, pijąc tyle tequili w Vegas. Sami zobaczcie, jak dobrze na tym wyszła.

— Co cię tu sprowadza, Anne?

— Przyszłam z Nate'em i Lauren. Zabrali mnie ze sobą. To moi sąsiedzi. Mieszkają obok.

Kiwnął głową.

— Jesteś kumpelą Ev?

— Tak. Eee... Zawsze ją lubiłam. Nie powiedziałabym jednak... eee... Chodzi mi o to, że nie jesteśmy bliskimi koleżankami, ale...

— Tak czy nie, Anne?

— Tak — odpowiedziałam i mocno zacisnęłam usta, by nie dopuścić do kolejnego potoku werbalnej sraczki.

— Tak, Ev jest świetną dziewczyną. David miał szczęście, że ją spotkał.

Zamilkł i odwrócił wzrok w stronę panoramy miasta. W jego oczach nie było już wcześniejszego rozbawienia, a na czole pojawiła się zmarszczka. Wyglądał na zasmuconego, może nawet nieco zagubionego. Ani śladu rozrywkowego charakteru, z którego przecież tak słynął. Cóż, powinnam być mądrzejsza i wiedzieć, że media kłamią. Ev przedstawiana była jako następna Yoko Ono, dziewczyna bez zasad, która uczepliła się Davida, by pławić się w blasku jego sławy i jego pieniądzech. Nie musiałam

jednak być jej najlepszą przyjaciółką, by wiedzieć, że to nieprawda. I możliwe, że prawdziwy Mal także był zupełnie inny niż obraz, który rozpowszechniano w internecie, źródle wszelkiego nonsensu.

Ważniejsze jednak było teraz zupełnie co innego: jak bardzo zrobiłam z siebie idiotkę?

— Mam nadzieję, że nie miałam maślanych oczu, co? — spytałam otwarcie, choć bardzo bałam się odpowiedzi.

— Niestety miałaś.

I dupa.

— A więc jesteś znajomą Ev? To znaczy, chodzi mi o to, że nie siedzisz w biznesie muzycznym czy coś w tym rodzaju? — spytał, przenosząc wzrok z powrotem na moją twarz. Jego czoło zdążyło się już wygładzić i wyglądało na to, że się rozchmurzył. Nie nadażałam za tymi zmianami. Otwartymi dłońmi wystukiwał jakiś szybki rytm na balustradzie.

— Nie. Pracuję w księgarni. Kilka przecznic stąd.

— Okej. — Patrzył na mnie, najwyraźniej zadowolony z mojej odpowiedzi. — O co chodziło z tym telefonem?

— O nic.

— O nic? — Zrobił krok w moją stronę. — Co się stało z twoim nosem?

Moja dłoń automatycznie powędrowała do twarzy, zasłaniając ją przed jego badawczym wzrokiem. To był przecież tylko mały garbik, ale zawsze.

— Siostra mi go złamała. Gdy byliśmy małe.

— Nie zakrywaj go. Uważam, że jest uroczy.

— To świetnie. — Opuściłam dłoń. Już przecież widział mój nos, po co więc miałam teraz go chować?

— I czemu ci go złamała?

— Zezłościła się na mnie i rzuciła we mnie zabawką.

— Nie pytam jak, tylko dlaczego.

Zdusiłam westchnienie.

— Chciała kotka, ale ja mam alergię na koty.

— Nie mogłyście zamiast kota dostać psa?

— Ja chciałam, ale mama się nie zgodziła. Ale siostra i tak sądziła, że to była moja wina.

Skrzywił się.

— I nigdy nie miałyście żadnego zwierzaka?

Potrząsnęłam przecząco głową.

— To okropne. Uważam, że każde dziecko powinno mieć jakieś zwierzę. — Wydawał się szczerze oburzony.

— Cóż. Wiesz, to było dawno i zdążyłam się już z tym pogodzić. — Zmarszczyłam brwi i pociągnęłam kilka łyków z butelki. Wyglądało na to, że będę potrzebowała jeszcze więcej alkoholu. Ta rozmowa była naprawdę dziwna.

Stał, obserwując mnie z ledwo widocznym uśmiechem. To wystarczyło, aby znów mnie sparaliżować. Czułam, że moje usta układają się w głupi, całkowicie niezależny od mojej woli uśmiech słodkiej idiotki.

Mal.

Mal Ericson.

Cholera, jakże był piękny. Moje uśpione hormony zaczęły płaszać w radosnym tańcu. Coś dziwnego działo się w moich majtkach. Coś, co nie działo się tam od bardzo, bardzo dawna.

— Znów masz te maślane oczy — wyszeptał.

— Cholera.

Zacisnęłam je z całej siły. Siedem lat temu Lizzy nakryła mnie z chłopakiem, co było cholernie dla mnie żenujące, zwłaszcza że natychmiast pobiegła do mamy i wszystko jej wygadała. Mama już wtedy nie była w stanie się tym przejąć, ale i tak nie było to fajne. Jednak ta sytuacja teraz była jeszcze bardziej żenująca.

— Zaczerwieniłaś się. Czy masz jakieś kosmate myśli na mój temat, Anne?

— Nie.

— Kłamczuszka — zadrwił łagodnym głosem. — Mogę się założyć, że wyobrazasz sobie mnie bez spodni.

I tak rzeczywiście było.

— To ohydne, dziewczyno. Poważne naruszenie mojej prywatności. — Pochylił się nade mną, aż poczułam ciepło jego oddechu na swoim uchu. — Ale bez względu na to, co sobie wyobrazasz, jest większy.

— Niczego sobie nie wyobrażam.

— Mówię poważnie. To prawdziwy potwór. Nie mam nad nim praktycznie żadnej kontroli.

— Malcolm...

— Będziesz potrzebowała pejcza i krzesła, by móc go poskromić, Anne.

— Przestań.

— Nie masz nic przeciwko?

Zakryłam zaczerwienioną twarz obiema dłońmi. Nie będę chichotać. Ani troszeczkę. Dorosłe kobiety tego nie robią. Co, do cholery, znów mam szesnaście lat?

Z wnętrza apartamentu dobiegł krzyk Nate'a, trochę stłumiony przesuwningimi drzwiami tarasowymi. Otworzyłam oczy ze zdumienia i patrzyłam, jak macha rękami przed telewizorem, obrzucając go stekiem wyzwisk. Lauren śmiała się, a mój mózg powoli przejął kontrolę nade mną, wysyłając całą falę ostrzegawczych sygnałów do wszystkich zakamarków ciała. Chociaż i tak już wiedziałam, że muszę jak najszybciej się stąd zabierać, jeśli nie chcę pogрузić się jeszcze bardziej. Błogosławione, sprawnie działające płyty czołowe. Byłam w stanie myśleć już na tyle trzeźwo, by nie patrzeć na Mala.

To był naprawdę dobry pomysł — i przyszedł mi do głowy w samą porę.

Co więcej, sprawdzał się. Przynajmniej dopóki Mal nie pochylił się i jego twarz nie pojawiła się nagle tuż przed moimi oczami. Miałam wrażenie, że płuca zaraz mi eksplodują. Mal przymknął oczy i zaczął uważnie mi się przyglądać.

— Masz uroczą przerwę między jedykami — poinformował mnie.

— Wiedziałaś o tym?

— Tak.

Badał mnie dalej, jak gdybym była przedstawicielem jakiegoś pozaziemskiego gatunku. Jego wzrok zsunął się niżej. Nie, wcale nie miałam wrażenia, że jego wzrok przenika przez moje ubranie: płaszcz, spodnie i buty. Ale ta świadomość jakoś mi nie pomogła. Jego nieco rozlazły wzrok, będący potwierdzeniem, że spodobało mu się to, co zobaczył, znów wprawił moje kolana w drżenie. Wydawało mi się, że minęły wieki, zanim jego spojrzenie wróciło na moją twarz.

Cholera, był naprawdę w tym dobry. Zostałam fachowo zbrukana, choć nie zdjęłam ani jednej części garderoby.

— Twoje oczy mają przyjemny odcień... Hm, czy to błękit? — spytał.

— Trudno to ocenić w tym świetle.

Odchrząknęłam.

— Tak, są niebieskie. Czy mógłbyś, proszę, już tego nie robić?

— Nie robić? — Wydawał się zaskoczony i może nawet nieco urażony.

— Czego mam nie robić?

— Gapisz się na mnie i to mnie krępuje. Wcale mi się to nie podoba.

— To ty pierwsza gapiłaś się na mnie. A zresztą, byłaś spięta, jeszcze zanim tu przyszłaś. Gdybym miał wyrazić swoje zdanie, to ty ogólnie rzecz biorąc taka jesteś. Ale nie martw się, ja jestem tu po to, by ci pomóc. No dalej, powiedz wujkowi Malowi, co cię trapi.

— Och, to naprawdę bardzo miło z twojej strony. Ale nie trzeba. Wszystko u mnie w porządku.

Przysunął się bliżej, a ja odsunęłam się od niego. Jaka szkoda, że nie miałam gdzie uciec.

— A o czym rozmawiałaś przez telefon, Anne?

— No wiesz, takie tam... osobiste sprawy. Naprawdę nie chcę o tym mówić.

— Mówiłaś coś o przyjaciółce, która puściła cię z torbami, i o tym, że stracisz dach nad głową, prawda?

— No tak. — Poddałam się w końcu, znów przypominając sobie cios, jaki dostałam prosto w serce. Pieprzona Skye. Staralam się nikomu nie nadskakiwać, ale naprawdę troszczyłam się o ludzi, których kochałam. Jaka byłam głupia, myśląc, że tak się po prostu robi. Gdy mama zachorowała, ja musiałam przejąć jej obowiązki i zająć się wszystkim. Nie miałam żadnego wyboru. Jednak obecny stan moich finansów wyraźnie sugerował, że opieka nad innymi stała się w moim przypadku kolejnym złym nawykiem. — Tak, tak chyba można to wszystko podsumować.

Jego oczy rozszerzyły się nagle w wyraźnym przestrachu.

— O cholera. Nie płacz. Nie jestem Davie. Ja nie wiem, jak sobie radzić ze łzami.

— Oj, zamknij się. Nie zamierzam się rozpłakać. — Szybko zamrugałam oczami, odwracając twarz od niego. — Mówiłam ci, że nie chcę o tym gadać.

— Nie sądziłem, że możesz zacząć płakać. Chryste.

Butelka była pusta, a to oznaczało, że czas iść. I tak zresztą musiałam uciekać, zanim zdradzą mnie zawilgotniałe oczy. Mał musi mieć coś lepszego do roboty niż bawić mnie rozmową. I drażnić. To była najbardziej

niezręczna i jednocześnie wspaniała rozmowa w całym moim życiu. Przy najmniej na jakiś czas zapomniałam o wszystkich kłopotach.

Sprawił, że się uśmiechnęłam.

— A więc... — Wyciągnęłam w jego stronę dłoń do pożegnania. Chciałam dotknąć go ten ostatni raz, pragnąc tego ostatniego kontaktu. Podobizna tego faceta tyle lat wisiała na ścianie mojego pokoju. Muszę chociaż pożegnać się z nim godnie. — Miło było cię poznać.

— Próbujesz się mnie pozbyć? — Roześmiał się.

— Nie, ja...

— Przestań patrzeć mi gdzieś nad głową, Anne. Spójrz mi prosto w oczy — zażądał.

— Przecież to robię!

— Boisz się, że twoje oczy znów staną się maślane?

— Tak, chyba tak — wyrzuciłam z siebie zirytowana. — Czy zawsze tak drwisz ze swoich fanek?

— Nie. Nie wiedziałem, że to może być aż tak zabawne.

Moja dłoń nadal wisiała w powietrzu między nami. Już miałam ją cofnąć, gdy nagle ją chwycił. Spojrzałam mu prosto w twarz, zdeterminowana, by znów się czymś nie ośmieszyć. Problem z Malem Ericsonem polegał na tym, że pod względem fizycznym był chodzącym ideałem. Na jego ciele nie mogłam dostrzec ani jednej, choćby najmniejszej skazy. Jeśli jednak nadal będzie się ze mnie nabijał, mogę to zmienić.

— A cóż znaczy to spojrzenie? — spytał, pochylając się w moją stronę. — Co ty sobie teraz myślisz?

Przewróciło mi się w żołądku i wszystkie myśli o przemocy, jaką mogłabym zastosować wobec niego, ulotniły się.

— Nic.

— Hmm. Nie potrafisz za dobrze kłamać.

Próbowałam uwolnić dłoń z uścisku, ale on na to nie pozwolił.

— Jeszcze tylko jedno, krótkie pytanie. Całe to gówno z tą twoją przyjaciółką... Często ci się to przytrafia?

— Co?

— Bo gdy rozmawiałaś przez telefon z tym swoim kumplem, to odniosłem wrażenie, że nie jest to odosobniony przypadek. — Jego postać górowała nade mną, zasłaniając mi sobą całe niebo. — Bo brzmiało to tak, jakby ludzie często cię wykorzystywali.

— Naprawdę nie chcę o tym mówić.

Wyręciłam dłoń, próbując ją wyzwolić. Choć była spocona, nie udało mi się to. Nie miałam najmniejszych szans.

— Czy zastanowiłaś się nad tym, że twój przyjaciel poprosił cię o jakąś przysługę, choć doskonale wiedział, że masz na głowie inny problem? Co wtedy poczułaś?

Podjęłam kolejną próbę, ale trzymał mnie mocno. Ależ był sukinsyn silny.

— Bo mówiąc szczerze, nie wydaje mi się, aby była to właściwa propozycja. Tak między nami, Anne, sądzę, że nie masz zbyt dobrych przyjaciół.

— Ej, jak możesz? Mam świetnych przyjaciół.

— Jaja sobie ze mnie robisz? Obdzierają cię ze skóry, a jak wpadniesz w dołek, to nadal oczekują, że będziesz coś dla nich robiła. No bądźmy poważni. Tylko prawdziwy dupek mógłby tak postąpić.

— Mal...

— Ale najgorsze w tym wszystkim jest to, że ty im na to pozwalasz. Nie kumam tego.

— Na nic im nie pozwalałam.

— Ależ oczywiście, że tak — podniósł głos. — Pozwalasz im robić, co tylko chcą.

— Jasny gwint, masz gdzieś jakiś guzik, którym mogłabym cię wyłączyć?

— To odrażające! Jestem naprawdę porażony. — Teraz już krzyczał, informując całą okolicę o moich prywatnych sprawach. — To się musi skończyć! Nie pozwolę, by to się dłużej ciągnęło. Słyszysz mnie, Portland? Nie pozwolę!

— Puść mnie — wycedziłam przez zaciśnięte zęby.

— Panno Rollins, jesteś jak wycieraczka, o którą wszyscy wycierają buty.

— Nie jestem żadną wycieraczką! — warknęłam. Ta wizja wzburzyła mnie i musiałam się jej przeciwstawić. Bo jeśli tego nie zrobię, to będę musiała uciec ze strachu, że to prawda. Byłam już taka zagubiona, że nie wiedziałam, jak jest naprawdę.

— Daj spokój. — Przewrócił oczami. — Dobrze wiesz, że tak właśnie wszyscy cię traktują. Masz to wypisane na twarzy.

Byłam w stanie tylko potrząsnąć głową.

— Po wnikliwej analizie twojej sytuacji dochodzę do wniosku, że musisz nauczyć się wyznaczać granice, Anne. Granice. GRANICE SĄ TWOIMI PRZYJACIÓŁMI. — Każde słowo podkreślił lekkim uderzeniem opuszką swojego palca w mój nos. — Słyszysz mnie? Czy to w ogóle do ciebie dociera?

Coś we mnie pękło. Zaczęłam krzyczeć:

— Granice? Chcesz granic? Więc może zaczniemy od tego, że przestasz stukać mnie w nos! Może to niech będzie pierwsza granica, co? To wszystko to nie jest twoja sprawa, ty cholerny kretynie!

Otworzył usta, by coś odpowiedzieć, ale ja kontynuowałam atak:

— Nic o mnie nie wiesz! Wydaje ci się, że możesz mówić mi takie rzeczy prosto w twarz i rozwalać moją psychikę? Otóż nie. Pierdol się, koleś! Pierdol się!

Zapadła absolutna cisza. Ktoś wyłączył nawet muzykę wewnątrz. Przez przeszklone drzwi ludzie wpatrywali się w nas w niemym zdumieniu. Usta Lauren przybrały kształt idealnego O.

— Cholera — wymamrotałam.

— Anne?

Co ja najlepszego narobiłam? Lauren zaprosiła mnie na sympatyczną imprezkę, a mnie odbiło i wyżyłam się na jednym z gości. Chciałam zapaść się pod ziemię i umrzeć.

— Proszę, puść mnie.

— Anne, spójrz na mnie.

Za nic na świecie.

— No proszę. Spójrz mi w oczy.

Powoli, niechętnie, obróciłam się twarzą do niego. Na jego idealnych ustach pojawił się łagodny uśmiech.

— To było naprawdę wspaniałe. Jestem z ciebie dumny.

— Jesteś walnięty.

— Nieee.

— Tak. Naprawdę stuknięty.

— Tylko tak ci się teraz wydaje. Ale poczekaj trochę. Niech upłynie trochę czasu. Zastanów się nad tym, co ci powiedziałem.

W milczeniu potrząsnęłam głową.

— Wspaniale było cię poznać, Anne. Wkrótce znów sobie porozmawiamy — powiedział i złożył pocałunek na mojej dłoni, zanim w końcu ją uwolnił. W jego oczach lśniło coś, czego nie chciałam zdefiniować. Coś, czemu nie ufałam. — Obiecuję.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Evelyn i David — gitarzysta topowej kapeli rockowej Stage Dive — znaleźli szczęście. Nie minęło wiele czasu, gdy kolejny członek zespołu wdał się w romans. Tym razem Mal, perkusista Stage Dive, postanowił nieco poprawić swój wizerunek. Doszedł do wniosku, że u jego boku powinna być budząca sympatię fanów dziewczyna. Odpowiednia kandydatka pojawia się na prywatce u Evelyn i Davida. Annie ma poważne problemy finansowe. Mal składa jej propozycję, aby przez jakiś czas za stosowną opłatą grała rolę jego ukochanej. Annie przyjmuje ją z wahaniem — przecież Mal był jej idolem i bardzo, ale to bardzo jej się podobał... Choć na początku ustalili, że ten układ jest tylko czystą grą, już wkrótce okazuje się, że ich serca grają razem mocniej niż perkusja w najlepszym kawałku...

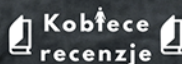
W DRUGIM TOMIE Z SERII STAGE DIVE znajdziesz uzależniającą mieszankę napiętności, czułości, humoru i erotyzmu. To wyjątkowo wciągająca, lekka i zabawnie napisana historia o zakrętach i trudnościach, które trzeba pokonać, aby spełnić swoje marzenia i znaleźć prawdziwą miłość. To opowieść burzliwa i niepokojąca jak dźwięki bębnow, emocjonalny romans, który toczy się w rytmie dobrego, mocnego rocka. Daj mu się porwać!

KYLIE SCOTT — jest autorką wielokrotnie wyróżnianych bestsellerów. Grono fanów, a być może nawet fanatyków jej powieści stale rośnie. Jej fascynujące, emanujące humorem, miłością do muzyki i subtelną erotyką książki zostały dotychczas przetłumaczone na kilkanaście różnych języków. Scott jest gorącą miłośniczką romansów, dobrego rocka i horrorów klasy B. Mieszka w Queensland w Australii z mężem i dwójką dzieci. Czyta książki, pisze książki i cieszy się pełnią życia.

Patroni medialni:



Kulturantki.pl



 **editio red**



Księgarnia internetowa:
<http://editio.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900



0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
● <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
● <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
● <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny wyłącznie na:

ebookpoint.PL



ISBN 978-83-283-3223-2



Cena 37,00 zł